Cena 30 gr

GŁOS MONARCHISTY

MIESIĘCZNIK

Rok X. MARZEC—KWIECIEŃ 1935. Nr. 3—4

KRÓL z NARODEM — NARÓD z KRÓLEM!

Kto rządzi

Od pewnego czasu zaczęła się w Polsce i poza Polską niezwykle ożywiona dyskusja nad zagadnieniem ściślejszej grupy politycznej rządzącej. Rozpoczęcie się dyskusji na ten temat jest o tyle pożądane, że dowodzi praktycznego punktu widzenia na sprawę rządów. W istocie, w praktyce zawsze rządzi niewielu, grupa, w rzeczywistości mamy zawsze rządy arystokracji, którą nazywa się także oligarchją albo elitą. W pewnych krótkich okresach system rządów zbliża się do samowładztwa jednostki, lub do rządów ogółu. Kiedy grupa rządząca (z reguły bardzo nieliczna) więcej musi się liczyć z jednym ze swych członków, to ustrój zbliża się do samowładztwa, czyli monokracji; gdy grupa rządząca musi się liczyć z wieloma rozproszonemi i różnorodnemi ośrodkami, które udzielają jej poparcia, wtedy ustrój zbliża się do ludowładztwa, czyli demokracji. Ta zależność grupy rządzącej to zależność ściśle polityczna, pozwalająca jej na rządzenie i utrzymywanie się przy władzy.

W r. 1928 w niewychodzącym obecnie czasopiśmie „Pro Patria", niżej podpisany stwierdził, że rządzi zawsze niewielu — oligarchja, chodzi tylko o sposób doboru oligarchów (arystokracji, elity politycznej) to znaczy **w jaki sposób i dzięki jakim kwalifikacjom można wejść do grupy rządzącej;** może istnieć system kooptacji, nominacji, wybór, kwalifikacje kandydata mogą być z góry prawem przewidziane lub nie. Wskazaliśmy wyżej, że rozważanie zagadnienia grupy rządzącej jest o tyle godne uznania, że wskazuje na praktyczne podejście do kwestji rządów w państwie; trzeba jednak zrobić dwa zastrzeżenia: 1) zagadnienie politycznego kierownictwa zbiorowego, grupy rządzącej, czy arystokracji, czy oligarchji politycznej nie jest bynajmniej jakimś wynalazkiem, którym ktoś specjalnie mógłby się

chwalić, jak to u nas w Polsce w pewnej mierze robią z jednej strony sanacyjni „synarchiści“ i zwolennicy „elity“, a z drugiej strony nacjonalistyczni odkrywcy „senatu“ i „kierownictwa zbiorowego“, mających podobno mieć „kilkowiekowe“ (?) i „świetne“ (??) tradycje w Polsce; 2) zagranicą (w Niemczech) i w Polsce, zbytnie przejęcie się „wynalazkiem“ grupy rządzącej staje na drodze jako przeszkoda do dojścia do monarchji, gdyż zacietrzewieni badacze zagadnienia grupy rządzącej bardzo są skłonni uznać za najlepszą i wystarczającą formę rządów, republikę oligarchiczną. Polscy „synarchiści“ wysuwają postulat zajęcia się grupą rządzącą z punktu widzenia moralnego i technicznego; z punktu widzenia moralnego domagają się oni jawności i legalności grupy rządzącej, zaś z punktu widzenia technicznego wskazują na to, że sprawność rządów zależy od umiejętnego zorganizowania posiadającej władzę elity.

Uzasadnienie postulatu zajęcia się w konstytucji grupą rządzącą względami moralnemi i technicznemi (synarchiści), oraz historycznemi (młodzi narodowcy z b. O. N. R.) jest słuszne, ale nie jest, powtarzamy, żadnym wynalazkiem, ani tytułem do zasługi, gdyż istnienie jawnej, sprawnie działającej i historycznie ugruntowanej instytucji oligarchicznej niczego nie dowodzi, gdyż o wartości instytucji rozstrzyga cel, któremu służy. Historja wydała wyrok, że instytucje oligarchiczne, nie zmuszone prawnie i faktycznie do liczenia się z monarchą dziedzicznym, bardzo szybko wyrodnieją, albo korzą się przed jakim tyranem, albo prześladują jednostki rzeczywiście wybitne. Grecja, Rzym, republiki średniowieczne i Polska przedrozbiorowa są tutaj najlepszym przykładem. W Polsce Senat, jako instytucja, nigdy nie stał na wysokości zadania; oligarchowie możnowładczy ścierali się z sobą ciągle w myśl osobistych ambicji, począwszy od Grzymalitów i Nałęczów, a kończąc na Czartoryskich i Potockich, a nawet Wielkopolskim i Zamoyskim; tylko poszczególne wybitne jednostki, z pośród senatorów dawnej Polski, zasługiwały się, bądź będąc wychowankami króla (panowie małopolscy z końca XIV wieku), bądź współpracując z królem w charakterze ministrów (np. Zamoyski, Ossoliński), bądź korzystając z rad królów nawet elekcyjnych i narzuconych (wpływ Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta na twórców konstytucji 3-go Maja). W monarchjach dziedzicznych, rada królewska, poddana autorytetowi dziedzicznego przedstawiciela narodu. okazała się najlepszą instytucją oligarchiczną, prawdziwą arystokracją, elitą. Concilimu regis w średniowieczu, francuski Conseil d'en Haut z najświetniejszych czasów Francji ludwikowskiej, dzisiaj Privy Council w Anglji i Tajna rada w Japonji doskonale spełniają swoją rolę. Wielka rada faszystowska jest raczej organem opinjodawczym, bo jest zbyt liczna,

w każdym razie z niej się wyłania rządząca grupa oligarchiczna, kontrolowana przez króla i poddana jego najwyższemu autorytetowi.

Konstytucja austryjacka z dn. 1 Maja 1934 r. zorganizowała różne rady, spółdziałające z rządem, w którym wybitne stanowisko zajmuje pierwszy minister (kanclerz); gdyby Austrja była monarchją, to obecna jej konstytucja byłaby najlepszą w świecie, lecz przy zachowaniu ustroju republikcńskiego, ani nie jest ta konstytucja logiczna, ani nie może być pożyteczna. Instytucja monarchji dziedzicznej ma tak dobroczynny wpływ na rządzącą grupę kierowniczą, że, jak wskazują dzieje, nawet wtedy, gdy nie były ściśle określone kompetencje tej grupy i kwalifikacje, uprawniające do należenia do niej, to jednak **monarchja umiała uczynić z oligarchicznej grupy kierowniczej instytucję, służącą dobru ogólnemu,** gdy każdy lojalny obywatel oddawał się do dyspozycji Jego Królewskiej Mości. **L. Audun.**

Uwaga: w powyższym artykule użyto zastępczo i równoznacznie słów „arystokracja", „elita", „oligarchja", omawiając sprawę **grupy rządzącej,** w odróżnieniu od **samowładztwa jednostkowego i demokracji** (utopijne „rządy ogółu obywateli").

Ortodoksja publicystyki politycznej

Jednym z najpierwszych obowiązków publicystyki politycznej jest pewnego rodzaju ortodoksja polityczna. Dzięki niej naprawdę wychowuje się politycznie czytelnika, spełnia się wobec niego obowiązek moralny wskazywania drogi. Jeżeli organ pubiicystyczny ma założenia ideowe, jeżeli nie jest tylko kramem do sprzedaży zadrukowanego byle czem papieru, to właśnie przez logikę i jednolitość całego pisma, poczynając od tytułu, a kończąc na ogłoszeniach, osiąga się cel wyrobienia, jakby zorganizowania intelektualnego, tych czytelników, którzy nie są z góry źle uprzedzeni.

Według nas, oprócz „Głosu Monarchisty", nie ma w Polsce pisma prawicowego, któreby starało się o zupełną ortodoksję polityczną. Wychodzi ogromna liczba pism, jest ich aż zadużo; pisma o charakterze zawodowym, specjalnym mają rację bytu, ale po co istnieje tyle perjodyków niby politycznych, społecznych, kulturalnych, które niewiadomo czego chcą dowieść, albo obwieściwszy jakieś ogólne hasło, rzucają się na prawo i na lewo, wprowadzając dezorjentację. Grafomaństwo, makulatura, śmieci intelektualne — tak scharakteryzować należy olbrzymią większość miesięczników, tygodników i dzienników „politycznych" „kulturalnych" i „społecznych".

Nawet niewykonalne, albo w wykonaniu szkodliwe pomysły zy-

skują fanatycznych zwolenników, gdy są wyłożone systematycznie, logicznie, ortodoksyjnie.

W prasie polskiej najważniejsze zagadnienia nie znajdują logicznego oświetlenia, osądzenia szczerego i bezinteresownego, pozbawionego sceptycyzmu. Ani do rewolucji francuskiej, która jest źródłem dzisiejszego kryzysu moralnego, społecznego i politycznego, ani do bolszewizmu, rosyjsko-żydowskiej konkluzji z Wielkiej rewolucji francuskiej. ani do masonerji, ani do komunizmu, ani do fałszywych patrjotyzmów jakobińskich, nie ma jasnego, prostolinijnego ustosunkowania się w naszej prasie, opowiadającej się zasadniczo za narodowemi, czy prawicowemi, zachowawczemi, czy religijnemi ideałami.

Wielka rewolucja antyfrancuska to, jak słusznie powiedział Jerzy Clemencau, „jeden blok" i dlatego niewolno pismu nacjonalistycznemu sławić Napoleona, potępiając Robespierre'a; rewolucja bolszewicka, to także „jeden blok"; dopatrywanie się głębokich przemian wskutek jakiś rozporządzeń Stalina i określanie tych przemian jak „przesunięcia" na prawo czy na lewo, to poprostu, lapidarnie się wyrażając, zawracanie w głowie czytelnikom, wprowadzanie zamętu, wykolejenie, demoralizacja polityczna. Takie fałszywe „patrjotyzmy" jakobińskie, takie pseudonacjonalizmy, jak turecki kemalizm i jedynowładztwo Hitlera muszą znaleźć potępienie w organie, logicznie wykładającym doktrynę narodową; racjonalistyczne, antytradycyjne, antyhistoryczne pojmowanie narodu, kult mesjanistyczny dla tyrańskiego „wodza", przygotowują racjonalistyczne, antytradycyjne państwo ludzkości z oligarchją „genjuszów" lub rodzajem „mesjasza" na czele. W publicystyce polskiej panuje chaos; kto potępia masonerję, musi nie dawać pardonu bolszewizmowi, bo cel masonerji i bolszewików jest jednakowy; kto potępia Herostratesa za spalenie najpiękniejszej świątyni greckiej, ten musi potępić cieszącego się takim samym rodzajem „sławy", Napoleona; kto walczy z kosmopolityzmem i internacjonalizmem, ten dla zachowania i rozwoju narodu przez państwo musi być monarchistą. Na terenie światowym, **na terenie walki indywidualności narodowych z kosmopolityczną i internacjonalną niwelacją, jest monarchja dziedziczna postulatem nieodzownym;** wewnętrzna organizacja państwa narodowego, w myśl jego celów, żąda istnienia pełnego i prawdziwego przedstawicielstwa narodu, pojętego organicznie, a takie **przedstawicielstwo narodowe jest niemożliwe bez dziedzicznej monarchji.**

Powyższe rozważania wyjaśniają linję „Głosu Monarchisty" i usprawiedliwiają istnienie naszego miesięcznika, który od czterech lat (marzec 1931) jest wykładnikiem bezkompromisowego, spirytualistycznego - tradycyjno-narodowego światopoglądu.

Dom towarowy

Tężyźnie i rozrostowi narodu sprzyja tylko taki ustrój, który szanuje naród i odczuwa go na długim dystansie jego żywota.

Dowodem poszanowania narodu jest stosunek ustroju do każdoczesnego pokolenia, do jednostki, która jest jakby akumulatorem psychiki. wierzeń, przywiązania i wszelakiej twórczości swych poprzedników.

Dawniej może zbytnio podkreślano kult jednostki. Jednak wszelkie przywileje rodowe a później stanowe były wykładnią spirytualistycznego poglądu. A między innemi i praktycznego—gdyż umiejscowienie jednostki na określonym szczeblu zapewniało jej odpowiedni rozmiar zaufania społecznego.

* * *

W szanownej demokracji wydają grube ustawy o znakowaniu towarów, o cechowaniu artykułów spożywczych, o księgash zarodowych buhai i ogierów. Są nawet wielkie z ilustracjami regulaminy o umundurowaniu funkcjonarjuszów. A człowiek? Hm—to drobiazg. Schodzi on do roli przedmiotu, numeru inwentarzowego.

Pasta do obuwia czy puszka do ogórków muszą być zuakowane; pod groźbą grzywien i kar muszą być na nich uwidocznione: pochodzenie, nazwa, gatunek, waga. Tak, to wielki, porządek, wielkie dzieło.

Twórczość umysłowa też doznaje pewnej opieki. Jedynie w sensie formalnym. Nie dba się o to czy autor lub wydawca ma kwalifikacje do tworzenia lub rozpowszechniania strawy duchowej, lecz jedynie zapewnia mu się, że on a nie kto inny zainkasuje gotówkę za swe tworzywo.

Nie bada się wartości i właściwości jednostki (choć to ma miejsce np. przy koncesji aptecznej czy nadzorze nad buhajami). Nawet nie żąda się prawdziwego nazwiska (pewni producenci umysłowej strawy szczególniej lubią posługiwać się pseudonimami). A każdy, komu to wygodniej, nabyć może potrzebne dla specyficznych jego interesów nazwisko.

* * *

Mieliśmy taką centralę „zmiany" w ministerjum spraw wewnętrznych, które finalizowało te tranzakcje i publikowało je w Monitorze.

Około 1.000 zmian żydowskich nazwisk na polskie, ta masowość tranzakeji rzuciła się w oczy. Zakłopotał poszum zaniepokojenia.

Jeden z dzienników stołecznych wydrukował spis adwokatów żydów. Z własnej inicjatywy, wobec utyskiwań czytelników, że polskie brzmienie nazwiska wprowadza ich w błąd co do osoby, którą chcą obdarzyć swem szczególnem zanfaniem.

Miesięcznik „Głos Monarchisty“, w styczniowym zeszycie 1934 r., zaprotestował przeciwko tej akcji ze względów ogólniejszych: moralnych, historycznych i prawnych.

* * *

Obudziła się czujność społeczna.

Wówczas nasza góra zmienia organizację sprzedaży. (Można zadowolić panów demokratów decentralizacją, a zarazem ujść z przed oka czujności narodowej). Rozporządzenie Prezydenta z 28 grudnia 1934 r. rozdrabnia tę akcję pomiędzy składnice wojewódzkie. Tak więc od stycznia 1935 r. już poszczególne urzędy wojewódzkie współdziałają za niewygórowaną opłatą w przekształcaniu się

Grün i Pitzele	na	Orlińskich
Goldberg	na	Górecki
Citron (apl. sądowy)	na	Bilewicz i t. p.

Oczywiście, jawność tych praktyk będzie uszanowana publikowaniem zmian w dziennikach wojewódzkich i Komisarjatów Rządu.

A to, że wyzuwana z nazwiska jednostka nie ma fizycznej możności śledzenia za 20-ma perjodykami urzędowemi—tem gorzej dla niej.

Trudno jednak biadać nad fragmentem, gdy cały ustrój zamienia się w komercyjne przedsiębiorstwo.

Jednolitość etykiet. Niwelacja cen. Hierarchja pięter.

A dla lawirowania w tym wielkim domu towarowym — aż dwie drywkotwy: dział reklamacji i blok — bufet.

Przewspaniały masz ustrój, Szanowna Demokracjo!

Obywatel ma być ujednolicony. Wartość jego zatarta. Kto zacz, co wart — drobiazg. Naklei mu się etykietę i już ma cenę jednakową. A jeśli jest układny — pomogą mu wspiąć się na najwyższe piętro.

Broniących się przed tem dobrodziejstwem pospólnego dobra wyreklamuje się do miejsc... duchowego wychowanie, a służących (sprawie takiego rządzenia) zgrupuje się w bloku **honorowanego potakiwania**.

Zróżnicowane będą jedynie: biurokracja... buhaje i towary.

* * *

Mimo niepośledniego zachwytu nad całością — rad notuję objawy ratowania się społeczeństwa polskiego choćby na odcinku handlowego wyrównywania nazwisk.

Ostrzeżeniu gwoli przed takim przemytem, ukazują się perjodyczne i skompletowane spisy „zmienionych“ nazwisk.

Chronologicznie podaje je miesięcznik Herold *) w dziale „spis

*) Redakcja w W-wie, ul. Obrońców 31.

nazwisk szlacheckich przywłaszczonych drogą zmiany w ciągu..." Miesięcznik ten zainicjował prowadzenie ochrony nazwisk. (Jest prawie niemożliwością, dla każdego zosobna, pilnowanie nietykalności swego nazwiska, połączone z codziennem czytywaniem urzędowych publikacji, przestrzeganiem terminów, zgłaszaniem sprzeciwów, uiszczaniem opłat stemplowych i innych i t. p.)

Alfabetyczny wykaz skompletowany został w broszurze pod tytułem „Zmienianie Nazwisk". Wykaz ten obejmuje dwa spisy w/g Monitora Polskiego: spis nowych nazwisk i spis poprzednich nazwisk.

Autor tej broszury **) p. Kazimierz Snopek tak oświetla kwestję zmiany nazwisk.

> ...z jakich sfer społecznych rekrutują się ci „nowopolacy". Otóż nazwiska zmienia prawie że wyłącznie pewien odłam elity żydowskiej, starającej się wejść do społeczeństwa polskiego, a przedewszystkiem upodobnić się doń nazwiskowo. Wyjątki, ma się rozumieć, spotykają się, np. Szlama Łotrowski prosi o kreowanie go Litrowskim, ale przytłaczającą większość stanowią różne Kony i Handelsmany, ludzie o wyższem wykształceniu, adwokaci, przemysłowcy, profesorowie wyższych uczelni, dziennikarze, wogóle przedstawiciele wolnych zawodów w szerokiem słowa tego znaczeniu. Z wieloma z tych nazwisk styka się przeciętny inteligent codziennie: w prasie, radjo, z wykładów i prelekcji... co staje się tym motorem, powodującym dążenie do zmiany nazwiska u tak wielkiej, bądź co bądź, liczby ludzi. Odpowiedź jest jedna—utylitarnie pojęty interes materjalny. Są to ludzie, którym nie na rękę ich nazwiska żydowskie.
>
> Nazwiska obecnie odgrywają o wiele znaczniejszą rolę, niż lat temu 100 lub dawniej... Zasięg gospodarczy i kulturalny większych ośrodków staje się prawie powszechny. Zapadłe nawet miejscowości zostają wciągnięte w wir życia ogólnego... O ile przedtem przemysłowiec lub kupiec znany przeważnie w swojem mieście i to nietylko z nazwiska, ale osobiście z wyglądu pochodzenia a nawet upodobań, to dzisiej bardzo wielu ludzi zna go tylko z nazwiska. W jeszcze większej mierze dotyczy to osób, które są znane najszerszemu ogółowi z prasy, filmu lub radja... W tych warunkach ładne polskie nazwisko staje się jak gdyby biletem... I tu leży istota zagadnienia. Różnym Kurowerom, których interesy wymagają stałego stykania się ze społeczeństwem polskiem, nie na rękę są ich obecne nazwiska... proces asymilacji nazwiskowej nie tylko trwa, ale i przybiera na sile... ogół, słu-

---

**) Warszawa, 1935 r. Skład Główny w Domu Książki Polskiej.

chając odczytu profesora X lub czytając książkę literata Y, nie wie właściwie kogo słucha lub czyją książkę czyta. bowiem profesor nazywał się przedtem Z a literat panem N. Gdyby znano powszechnie ich poprzednie nazwiska mielibyśmy otwarto sytuację. Tem samem jesteśmy ciągle wprowadzani w błąd.

P. Kazimierz Snopek dobrze służy samoobronie narodowej. Zebrany w Jego broszurze materjał pozwala ustalić jak tworzy się ród „nowopolaków".

Fein stał się Falczyńskim
Frankenstein — Sieczkowskim
Goldsztejn — Tenczyńskim
Mühlstein — Mileckim
Rappaport — Razumowskim
Weinfeld — Zajączkowskim

Uświadomione jednostki winny mieć pod ręką tę broszurę. Winny one wspomagać i ułatwiać powstawanie takich wykazów nadal a szczególniej teraz gdy akcja zmiany została rozproszona. Wreszcie społeczeństwo musi rozważyć czy nie należałoby przywrócić „te rzeczy" do poprzedniego stanu.

Wszak władze życzą sobie współpracy. Górne piętra może są zajęte donioślejszemi sprawami a może właściwość narodowa nie jest właściwa poniektórym naczelnym urzędnikom.

Środek i parter są widać bezkrytycznemi służbistami. Trzeba je więc oświecić.

* * *

Zasady tradycji logiki i życia, jak widzimy, zostały zlekceważone. Czczem przeto byłoby odwołać się do najwyższych nawet zasad prawnych. Ubocznie więc przytoczymy, że obowiązująca konstytucja w artykułach 95, 99, 100 zapewnia zupełną ochronę... mienia, uznaje wszelką własność,.. nietykalność mieszkania (A czyż nazwisko to nie najosobistrze, nietykalne dobro, nawet ściślej nie osoby lecz pokoleleń! Cenniejsze chyba od przygodnego locum). Artykuł 109 stanowi o tem, że każdy obywatel ma prawo zachowania narodowości i pielęgnowania swej mowy i właściwości narodowych.

Postanowienie Rady Administracyjnej b. Królestwa Polskiego z 25 czerwca 1850 r. zabrania zmiany nazwiska nawet neofitom, nawet przy przyjęciu chrztu.

Zapewne. jednak aktualne władze inaczej jakoś rozumieją wypełnianie swych obowiązków.

* * *

Skupiamy, chcemy zespolić polskość na obczyźnie. Czy aby taki dom towarowy w macierzy znajdzie oddzwięk po za granicami i po za oceanem? Czy rozkładanie polskości w kraju spotęguje afekt ku Polsce w naszem wychodźtwie! **Kz Wz.**

Rozumna pokojowość Monarchji narodowych

Robert Poulet w swej doskonałej książce: „La révolution est a droite", odważył się poruszyć zagadnienie, które zwykle z naiwnością i z perfidją poruszają przedstawiciele innego światopoglądu. Tradycjonalista, monarchista Robert Poulet ujawnił, że jest zdecydowanym pacyfistą. Jest to bardzo cenne wyznanie, gdyż ogół publiczności, jednostronnie przez wielką prasę informowany pamięta, że najwybitniejszy przedstawiciel zeszłowiecznej doktrynalnej reakcji przeciw Wielkiej rewolucji francuskiej, Józef de Maîstre, oświadczył: „La guerre est divine. Le bourreau est envoyé du Ciel", najbardziej reprezentatywne monarchje, z okresu przed wielką wojną, były państwami imperjalistycznemi i szowinistycznemi, zaś najbardziej godna poznania francuska nowoczesna teorja nacjonalistyczna Maurras'a ze względów taktycznych nie dość mocno odcina się od militaryzmu i imperjalizmu. Przyjście do władzy Mussoliniego i wieloletnie bezwojenne rządy tego nowoczesnego Richelieu zaczęły przekonywać, że ustroje antydemokratyczne, nawracające do organicznych zasad monarchistycznego ancien régime'u, obywają się bez wojen, nie prowokują i nie dają sprowokować*). Podkreślić trzeba, że nawet w swoim dzienniku, w którym artykuły (szczególnie Daudeta) zastosowane są do potrzeb chwili, Maurras jasno odróżnia „pokojowość" i „pacyfizm", „Nous sont pacifiques, mais non pas pacifistes", („Jesteśmy pokojowi, ale nie pacyfistyczni"); Maurras i także wszyscy pisarze z „Action Française" wskazują, że era demokracji, to era ciągłych olbrzymich wojen i że demokracje oddają hołd okrutnikom i tyranom, urządzającym rzezie bratobójcze i międzynarodowe (kult Napoleona). Nie krępując się małostkowemi aktualnościowemi taktykami, autor „Rewolucji prawicowej" przedstawił pokojowość monarchicznego nacjonalizmu i bez wahania, z prawdziwą odwagą cywilną, wskazał konsekwencje nacjonalistycznej, antypacyficznej pokojowości. Nonsensem jest prawić, że wojen już nie będzie, że jeżeli jeszcze jakie starcia międzynarodowe zajdą, to będzie to już ostateczna „wojna przeciw wojnie".

Duch wojenny nie jest szkodliwy, jeżeli jest rycerski, a nie najezdniczy. Zachodnio europejskie monarchje tradycjonalistyczne i chrześcijańskie, które stały się twórczyniami narodów i państw, chroniły i wychowywały ducha rycerskiego, a nie najezdniczego. Do czasu Wielkiej rewolucji antyfrancuskiej wojny, pogardliwie zwane przez historyków demokratycznych „wojnami książąt", były to wojny w sprawie **określonych interesów** państwowo narodowych, ucieleśnionych przez dynastję, używano wtedy do walki **armij zawodowych**, które nie stawały się panującemi sołdateskami dzięki powadze króla dziedzicz-

nego, reprezentującego niezależnie i jednocześnie władzę cywilną i wojskową; dyplomaci za czasów królewskiego ancien régimeu, to nie byli kaznodzieje, lecz realistycznie myślący przedstawiciele swojego kraju.

Dzięki Wielkiej rewolucji antyfrancuskiej, wojny stały się apostolskiemi wyprawami krzyżowemi, pochodami przymusowo zmobilizowanych „narodów uzbrojonych" w imię frazesów, o które miało się walczyć na całym świecie. Dyplomaci republikańscy, to kaznodzieje, wlokący za sobą tłumy rozełzawionych czcicieli „Ludzkości", którzy w imię pokoju dla świata prowokują wojny między państwami. Według pacyfistów demokratycznych, najstraszniejsza rzecz to jest wojna narodowa, bo godzą się oni na jedną wojnę „ostatnią wojnę", na wojnę w imię prawa, sprawiedliwości, ludzkości i pokoju, na „wojnę przeciw wojnie". Takie ideologiczne i „porządkujące" wojny demokratyczne użyźniły ziemię miljonami trupów od chwili powstania krwawej i prowokacyjnej piosenki Rouget de Lisle'a. Tradycjonalistyczne państwa monarchiczne, reprezentując osiadłe i rozwijające się w myśl organicznych zasad narody, mogą dochodzić do porozumienia na podstawie uznania swoich interesów i świadomości granic tych interesów. Dawny patrjotyzm monarchiczny dozwalał na to, co jest ideałem, a mianowicie na zredukowanie wojny do minimum. Monarcha dziedziczny, nie będąc ani ideologiem, ani przywódcą rozpolitykowanej kliki militarnej, ograniczał wojny, które w okresie, poprzedzającym antyfrancuską katastrofę wielko-rewolucyjną, stały się „guerres en dentelles" — wojnami w koronkach, na których starano się osiągnąć maximum rezultatów, przy pomocy minimum nakładów i strat. Te mądre, te konieczne, monarchiczne „wojny w koronkach", decydowane przez króla, poinformowanego przez odpowiedzialnych mężów stanu, prowadzone przez oficerów i armje zawodowe, a nie przez tłumy uzbrojonych cywilów, te wojny w najwyższym stopniu interesowały cały naród, zjednoczony w ufności i czci dla narodotwórczej i naród zachowującej dynastji. Wojna, będąc uznana przez ogół za konieczność, wynikającą z objektywnie skonstatowanych przez króla i jego radę okoliczności, nie powodowała wybuchu zniechęcenia, demoralizacji, bezradności i chęci użycia, różniąc się pod tym względem całkowicie od demokratycznych wojen, w których miljony ludzi bierze bezpośredni udział. Sposoby wojowania państw monarchicznych mogą być międzynarodowo określone i ograniczone; tymczasem wojny demokratyczne, w których cała ludność jest pociągana planowo przeciw wrogom, nie uzasadniają oburzenia co do represji przeciw ludności cywilnej i co do używania wszelkich środków zniszczenia; w republi-

kańskich, demokratycznych wojnach nie ma cywilów i żołnierzy, wszyscy obywatele, bez różnicy płci i wieku, są stroną walczącą, a **zwyciężenie** przeciwnika polega na **zniszczeniu** go. Cesarz Mikołaj II był wprawdzie przedstawicielem jednostronnej militarno-biurokratycznej i szowinistyczno-imperjalistycznej monarchji, ale inicjując konferencje pokojowe w Hadze w sprawie ograniczenia zbrojeń i określenia sposobu wojowania, wykazał **monarchiczne poczucie stosunku do wojny jako aktu nieuniknionego, ale wymagającego zredukowania**: wielka wojna z r. 1914—1918 miała charakter republikański i demokratyczny, bo ideologiczny i masowy, wskutek czego protokuły haskie nie mogły znaleźć zastosowania. Pacyfiści, przypisując fałszywie narodowym ruchom XX-go wieku błędne tendencje przedwojennego imperjalizmu i szowiaizmu, głoszą, że istotnym środkiem do zapanowania powszechnego pokoju, jest zniknięcie państw, a stopniem na drodze do takiego celu, mają być wielkie bloki mniejszych państw i konfederacje w rodzaju „Paneuropy". Złota międzynarodówka i czerwona łączą się w uwielbieniu dla pomysłu Stanów Zjednoczonych, a najwybitniejszymi przedstawicielami paneuropejskiej, internacjonalnej i kosmopolitycznej ideologji są mieszańcy, pozbawieni typu narodowego bez związku z historją narodową i z terytorjum. W imię „wyższego" celu kosmopolitycznego. odnoszą się przychylnie beznarodowi pacyfiści do największych rzeźników, jakich zna historja, którzy tworzyli imperja, oparte na brutalnej przemocy. Karolowi Wielkiemu można wybaczyć imperjalizm, jednoczący w epoce, nie znającej jeszcze wielkich indywidualności narodowych, stosunkowo bliskiej do rzymskiego pax romana i wymagającej rozpowszechnienia twórczej cywilizacji rzymsko-katolickiej. Do najwyższego stopnia jednak poniżający, naiwny, barbarzyński jest fetyszyzm w stosunku do Napoleona, który ustalił we Francji i rozpowszechnił w Europie ideologję Wielkiej rewolucji antyfrancuskiej. „Cóż znaczy miljon żyć ludzkich dla takiego człowieka, jak ja", oświadczył Napoleon — i ludzie budują mu pomniki! Napoleońskie krwawe tramta—dramta, przedstawiane jest przez poetów i malarzy jak rodzaj opery, za patrjotyzm i rycerskość podawane jest odbieranie wolności i tradycyjnych instytucyj w imię szaleńczego wizjonierstwa korsykańskiego awanturnika. Bardzo to logiczne, że na biurku Lejby Trockiego, emigranta politycznego, przed wojną stała zawsze podobizna Napoleona „Wielkiego". Pokój przez uznanie jednakowej racji bytu każdego narodu, pokój przez stwierdzenie objektywnych granic interesów, pretensyj i ekspansyj dla państw narodowych, opartych o określone terytorjum, określoną cywilizację i specyficzną historję, pokój, przez porozumienie monarchów

dziedzicznych, prowadzących politykę realną, a nie kaznodziejską, opierających się na armjach zawodowych, a nie na uzbrojonych tłumach ani sołdatesce, oto nieodzowne postulaty, przeciw którym skierować można tylko frazesy, doprowadzające do walk, mających na celu nawet nie podbój, ale zupełne wytępienie. W związku z demokratycznemi wojnami miljonów, ujawniły się, bo musiały się ujawnić, tendencję do zagarniania władzy politycznej przez wojowników, przez „kombatantów“, byłych uczestników wojny. Są to tendencje barbarzyńskie; Mussolini i Hitler wojskowo zorganizowali swoich zwolenników, bo może bez tego nie doszliby do władzy, ale nie dokonali oni rewolucy narodowych przy pomocy „kombatantów“ nie były te rewolucje „kombatanckie“, dokonane przez i na rzecz byłych uczestników wojny. We Francji niejasny i niezupełnie szczery pułk. de la Rocque, choć głosi ideologię „kombatancką“, jednak słusznie oświadczył, że co innego jest odwaga wojskowa, a co innego cywilna, zaś „Action Française“ kładzie wszystkie kropki nad i, konstatując, że słowo „kombatant“ nie jest równoznaczne ze słowem „patrjota“. („Action Française“ jest przeciwna uprawnieniu do głosowań politycznych wojskowych w czynnej służbie i kobiet). Demagogja „kombatancka“ jest czysto republikańska, w republikach wojskowi mają zaduże lub zamałe znaczenie, bo nic w nich nie jest na swojem miejscu. Tylko w monarchji dziedzicznej może żołnierz być rycerzem, a nie politykiem lub biurokratą. **Sk.**

Zachód o Polsce przedrozbiorowej i dzisiejszej

I.

Poniżej przytaczamy wyjątek z dzieła dr. Kota „Rzeczpospolita polska w literaturze polityki Zachodu“, przedstawiający uwagi o reżimie polskim, skreślone przed r. 1740 przez markiza d'Argenson, który był ministrem Ludwika XV.

„Rządy spółczesnej sobie Europy klasyfikował d'Argenson następująco: istnieją w niej monarchje (Francja, Danja, papiestwo, księstwa niemieckie i t. d.), despotyzmy (Rosja i Turcja), państwa mieszane (Anglja i Szwecja) oraz republiki, wśród tych zas demokratyczne (Holandja i Szwajcarja) i arystokratyczne (Wenecja, Genua, Polska i cesarstwo niemieckie). Anglja nie była mu sympatyczna, widział w niej ciągłą walkę o władzę między królem, arystokratami i ludem, król osłabiony nic użytecznego uczynić nie może, lud nadużywa władzy, którą posiadł, cały naród wraz z parlamentem przejęty jest niebezpieczną dążnością bogacenia się, która powoduje korupcję. W Szwecji

pochwalał dopuszczenie chłopów do stanów, ale ganił ograniczanie władzy królewskiej: królestwo sprowadza się tam do zwyczajnej prezydentury, takiej, jaką mają doże w Wenecji i Genui i czem byłby król polski, gdyby nie posiadał państwa dziedzicznego poza Polską. W Wenecji podobało mu się, że szlachta rządzi podług stałych reguł, że ustrój jej gwarantuje trwałość, nie dopuszczając ani demokracji ani tyranji szlachty nad chłopami; „w Polsce chłop nie ma innej ochrony poza oszczędzaniem, jakie każdy stosuje wobec swego mienia, w Wenecji mieszkaniec uchodzi za własność republiki, nie szlachty i z tego tytułu jest chroniony".

Przechodząc do Polski, twierdzi D'Argenson, że „przedstawia ona równocześnie wszystkie ujemne strony arystokracji i rządów pospólstwa, jakkolwiek rząd ma swe zasady, pozornie dobre, które sobie sama szlachta podyktowała". Stanowczo protestuje przeciwko wychwalaniu praw polskich, z których zwłaszcza Polacy są bardzo dumni. „Nawet gdyby konstytucja tego królestwa dobra była, kraj ani naród nie mogliby z niej korzystać. można to już było widzieć, a zobaczy się jeszcze lepiej w przyszłości, do czego te piękne prawa mogą posłużyć Polakom". Wobec przechwałek polskich, znanych nam już z Le Laboureura, że król nie może działać nic złego a samo tylko dobre, pyta D'Argenson: „Czyż można kierować ludźmi przez same jedynie nagrody a bez groźby kar?". Rzeczywistość zadaje kłam przechwałkom: „niema tam żadnej łączności między różnemi częściami państwa, żadnej dyscypliny, i niepodobna jej wprowadzić pośród sąsiadów bądź barbarzyńskich, bądź zachłannych".

Męstwo Polaków, które mogło im być przydatne przed stu laty, dziś jest zdaniem autora bez pożytku wobec tego, że inne narody wyuczyły się nowożytnych sposobów wojowania i uregulowały swe rządy stosownie do wymagań, a Polakom brak środków i kierownictwa. „Żaden głos nie ma posłuchu na sejmach, naturalna ich wymowa, którą posiadają, idzie na marne, przywileje przeciwstawiają się wszystkiemu, a nie pobudzają do niczego. Kraj ubogi w pieniądz a nawet w produkty. Każdy szlachcic ma prawo wyżej stawiać swoje prywatne gospodarstwo nad dobro publiczne, które go bardzo niewiele obchodzi. Konieczność jebnomyślności w głosowaniu istotnie stanowi pewny środek dla utrzymania ich cennej wolności i zmuszenia królów do przestrzegania pacta conwenta, ale zarazem — wielką przeszkodę dla każdego dobrego kroku, bo często zdarza się, że jeden protestujący szaleniec przeważa głosy 40 tysięcy rozumnych. Stąd państwo bez obrony i bezpieczeństwa. Polska otworem stoi z wszystkich stron i jest do wzięcia temu, kto pierwszy ją zajmie; wkrótce nie będzie mieć żadnej innej siły, jak chyba w własnej słabości".

Stan ten uważa D'Argenson za zupełną anarchję i porównywa go bliżej z tym, który przechodziła Francja za czasów fendalizmu, gdy monarchja z trudem wywalczała jedność państwa na możnowładcach. Różnicę widzi w tem tylko, że arystokracja polska zaprowadziła określone zasady, które ustaliły rodzaj równości między jej członkami, gdy fendalizm francuski nie zdążył, dzięki zręcznej polityce królów, żadnych stałych zasad urzeczywistnić i utrzymywał różne stopnie uzurpatorów. Z oburzeniem krytykuje taki ustrój, w którym „król stoi na czele armji królików", w którym szlachta otrzymuje władzę li tylko przez przywileje, urodzenia, a pan ma większą władzę nad swymi chłopami, niż król nad podwładnymi — to jest chaos i barbarzyństwo pod wszelkim względem;

II.

Pewien publicysta cudzoziemski, który przebywał w Polsce przez dłuższy czas i starał się nasz kraj jaknajlepiej poznać, zgodził się, wyjeżdżając, zostawić nam notatkę w której ocenia sytuację polityczną dzisiejszej Polski. Poniżej podajemy tę notatkę w dosłownem tłumaczeniu.

„Począwszy od zamachu stanu od maja 1926 r., sytuacja polityczna w Polsce jest ustalona w tem znaczeniu, że władza absolutna znajduje się w rękach marszałka Piłsudskiego. Zmiany, które zaszły, nic pod tym względem dotąd nie zmieniły i nawet opozycja uznaje, że nic się nie zmieni dopóki będzie trwała władza, którą posiadał mar. Piłsudski. Ta władza nie została określona przez żaden tekst legalny, co z jednej strony usprawiedliwia zarzuty opozycji przeciwko faktycznemu stanowi rzeczy, a z drugiej strony pozwala zwolennikom régime'u twierdzić, że w Polsce nie ma żadnej dyktatury. Konstytucja z r. 1921, poprawiona w r. 1926 w tym samym kierunku, w którym szły projekty p. Doumergue'a, jest ciągle w mocy. Jeden z głównych przyjaciół mar. Piłsudskiego, pułk. Sławek, opracował i przedstawił parlamentowi projekt nowej konstytucji, który czyni prezydenta fundamentem régime'u, ośrodkiem władzy i zwierzchnikiem hierarchicznym wszystkich organów państwa, nie wyłączając parlamentu. Ta nowa konstytucja została przyjęta przez Sejm w r. 1934; od tego czasu projekt uległ głębokiem zmianom i niedawno Senat uchwalił projekt w którym już się nie znajdują przepisy opierające skład Senatu na elicie pochodzenia wojskowego. Sejm wypowie się o poprawionym projekcie nic już w nim nie zmieniając, bo większość rządowa w Senacie i w Sejmie jest kierowana przez tego samego człowieka p. Sławka.

Opinja publiczna nie interesuje się projektem konstytucyjnym, co jednak nie oznacza braku zainteresowania sprawą ustroju politycznego. Wiadomo tylko, że z taką czy inną konstytucją, mar. Piłsudski będzie

zawsze panem wszechwładnym i że wobec tego wszystko jest odroczone i wszystko jest w stanie zawieszenia. W tym roku powinny się odbyć wybory do Izb ustawodawczych; jak nowa konstytucja, tak samo te nowe wybory nic nie zmienią. W rzeczywistości od r. 1926 pozycje są zajęte i wzajemny stosunek wrogich sobie sił zmienia się bardzo mało. Zmiany układu sił, o charakterze raczej technicznym, dokonały się w ciągu ośmiu lat na korzyść istniejącego régime'u; armja i biurokracja są coraz więcej przywiązane do dyktatury marszałka, gdyż polityka personalna ma na celu usunięcie zwolenników opozycji; miljony tych obywateli, którzy są zawsze za istniejącym porządkiem, są obecnie za rządami, wprowadzonemi w r. 1926. Ale sytuacja ideologiczna się sprecyzowała i to szczególnie w r. 1934 na korzyść tych elementów, które nie mają żadnego wpływu na sterowanie polityką polską. Veto, postawione przez marszałka wobec pierwszego projektu nowej konstytucji, i konieczność zmiany tego projektu ujawniły, że wszystko polega na autorytecie marszałka i że wszystko może być zakwestjonowane, kiedy wskutek fatalizmu siły wyższej ten autorytet się zakończy. Z drugiej strony, prześladowania, zwrócone przeciwko młodym nacjonalistom polskim, wskazały, że dyktatura ma raczej mechaniczną koncepcję rządzenia; nie zdoła ona przywiązać wszystkich mniejszości narodowych do państwa polskiego, traktując wszystkich obywateli na jednakowej stopie; w ten sposób może potęgować podniecenie nacjonalizmu polskiego i wpływ żydów. Jest to zapewne błędem obecnych rządów, że zabardzo akcentują problem mniejszości słowiańskich, a nie chcą zwracać dostatecznej uwagi na niezwykłe znaczenie zagadnienia mniejszości żydowskiej, nacjonaliści polscy, całkiem przeciwnie, uważając, że należy łagodzić ostrość zagadnienia mniejszości słowiańskich, patrzą z coraz większym niepokojem na rosnący wpływ żydów we wszystkich dziedzinach życia.

Istnieją w Polsce cztery główne grupy sił politycznych: blok rządowy, polska opozycja narodowa, klasowe partje chłopskie i socjaliści, mniejszości narodowe. Partja rządowa słucha wszystkiego, co uchodzi za życzenie mar. Piłsudskiego, ale nie jest jednolita; są w tej partji plutokraci i liberałowie konserwatywni, zaś na lewicy tej partji znajdują się elementy prawie bolszewizujące; jądro bloku rządowego jest bardzo nieliczne i składa się z osobistych przyjaciół i dawnych podwładnych wojskowych mar. Piłsudskiego, którzy jako specjalistami posługują się intelektualistami, sympatyzującymi z lewicowym radykalizmem i mającymi związki z masonerją. Polskiej opozycji narodowej brak również jednolitości; jej zwolennicy są zgodni co do konieczności niewiązania się z rządami, które uważają za przejściowe; istnieje wszakże przeciwieństwo pomiędzy nacjonalistami liberalnymi, a nacjo-

nalistami sprzyjającymi ustrojowi nawet bardzo autoratatywnemu; dodajmy, że głównie „starzy“ nacjonaliści są liberałami, a cała młodzież nacjonalistyczna wita z entuzjazmem rozpowszechnianie się w Europie ideologij faszystowskich.

Klasowe partje chłopskie i partja socjalistyczna odgrywały bardzo dużą rolę za czasów parlamentaryzmu. ale teraz się prawie nie liczą podobnie jak organizacje polityczne mniejszości narodowych, (żydzi przenikają do życia politycznego. jako przedstawiciele interesów gospodarczych i finansowych. Niesporna zasługa mar. Piłsudskiego jest, że zamknął on okres parlamentaryzmu, dzięki któremu mniejszości narodowe, demagodzy i samolubne interesy klasowe i osobiste odgrywały zbyt wielką rolę. Będąc zbyt związany z postacią marszałka, ustrój dzisiejszy nie ma cech dostatecznej trwałości: Zachodzi pytanie jaki ustrój da się w przyszłości ustalić. Można przewidywać, że czysty parlamentaryzm już nie powróci. Odpowiedź co do rządów w przyszłośei dadzą młodzi, którzy teraz mogą wejść do polityki nie inaczej, jak wiążąc się bądź ze „starymi“ z partji rządowej, bądź ze „starymi“ z opozycji. W tych warunkach rozwiązanie monarchiczne nie może być z góry wyłączone, raczej przeciwnie.

Obecnie monarchiści znajdują się w dwóch przeciwnych obozach; monarchja przedstawia się, jako rozwiązanie możliwe do przyjęcia przez wszystkich, po doświadczeniu republikańsko - parlamentarnem i po dyktaturze. Dla ludu polskiego i dla wieśniaków ruskich monarchja jest ustrojem zrozumiałym i bardzo sympatycznym; „młodzi“, z elity intelektualnej, będąc przeniknięci duchem narodowymi pragnąc dokonać „czegoś nowego i stałego, są skłonni do wprowadzenia monarchji, albo do zgody na nią. Zagadnienie dynastyczne nastręcza pewne trudności, gdyż polacy nie mają swojej dynastji, a żadna rodzina arystokratyczna nie jest dość popularna. Przykład wielu krajów każe tym monarchistom polskim, którzy rozważają zagadnienia, przyjąć rozwiązanie, polegające na ewentualnem powołaniu na tron starej dynastji katolickiej z Europy zachodniej“.

Bolesław Chrobry

twórca organizacji politycznej narodu polskiego

Jednym z istotnych składników nowoczesnego monarchizmu polskiego jest kult wielkich monarchów narodu polskiego.

Niema zaś chyba większej postaci historycznej na rozległej przestrzeni tysiącletnich już przeszło dziejów narodu polskiego. niż boha-

terska i potężna postać pierwszego króla polskiego Bolesława Chrobrego. Dlatego trudno doprawdy uwierzyć, że żaden z historyków polskich nie zadał sobie dotychczas wdzięcznej pracy i trudu, aby opracować staranną i wyczerpującą monografję panowania Bolesława Chrobrego. Już i ojciec Chrobrego, Mieszko I doczekał się monografji, opracowanej przez Stanisława Zakrzewskiego i syn Chrobrego Mieszko II posiada monografję pióra Anatola Lewickiego, a tymczasem sam Chrobry, przerastający genjuszem politycznym tak swego ojca, jak i syna, nie znalazł dotychczas swego biografa. Przestarzałe już bowiem opracowanie Karola Szajnochy jest raczej opowiadaniem historycznem, bardzo sympatycznie nawet ujętem, ale nie naukową monografją Chrobrego, opracowanie zaś Stanislawa Zakrzewskiego jest niewystarczające: Dziwne **sprzysiężenie milczenia**.

Nie zaciążyła chyba nad świetlaną pamięcią największego monarchy polskiego „pobożna“ **klątwa Thietmara**, współczesnego Chrobremu biskupa merseburskiego i kronikarza niemieckiego († 1018):

„...ale nie sądzę, by potrzebnem było szerzej o nim (t. j. o królu aolesławie Chrobrym) się rozwodzić, którego imię i znajomość oby raczej—jeśli Bóg Wszechmogący zechce—było nam całkiem nieznane!“

Jednocześnie jednak z tym dziwnym faktem zapomnienia przez naukę polską o zasługach i czynach Bolesława Chrobrego, postać wielkiego monarchy znajduje gorących entuzjastów i wielbicieli wśród szerokiej rzeszy młodych pokoleń narodu polskiego i urasta do rozmiarów postaci symbolicznej i legendarnej. Jednocześnie bowiem szereg mniej lub więcej pokrywających się lub walczących organizacyj politycznych młodego pokolenia (Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski i Młodzież Wszechpolska, sekcje młodych Stronnictwa Narodowego oraz Obóz Narodowo-Radykalny i Związek Młodych Narodowców) stara się wydedukować i realizować tak przemyślany program polityczny, aby zasługiwał on w pełni na zaszczytne miano **testamentu politycznego Bolesława Chrobrego**. Dawny zaś symbol koronacyjny monarchów polskich **Szczerbiec Bolesława Chrobrego** staje się symbolem trzech już dzisiaj odrębnych ugrupowań polskiego obozu narodowego w szerokiem tego słowa znaczeniu.

Jakież czyny Bolesława Pierwszego zjednały mu w historji zaszczytny przydomek Chrobrego? Jakie cechy jego charakteru i jakie dowody jego genjusza politycznego zdobyły dla Chrobrego serca i umysły młodych pokoleń narodu polskiego? Co zapewniło pamięci Chrobrego jej cechy wieczyste i trwałe, jej nimb legendy i znamię symbolu?

Książę polski Bolesław, pierwszy tego imienia, a piąty przedstawiciel panującej dynastji piastowskiej na polskim tronie książęcym, odziedziczył po swych poprzednikach państwo jeszcze niezupełnie utrwalone.

Od czasu owego zamachu stanu, kiedy Ziemowit, syn Piasta, doszedł do władzy nad plemieniem Polan, jako ich suwerenny monarcha: autorytatywny i dziedziczny, — dynastja piastowska zdołała już utrwalić swoje panowanie nad brzegami Warty, Odry i Wisły.

Ziemowit, Leszek, Ziemomysł i Mieczysław zjednoczyli kolejno pod swojem berłem i władzą plemiona Polan, Kujawian, Wiślan, Ślązan i Mazowszan, opanowali przejściowo Miśnię i Łużyce Morawy i Grody Czerwieńskie. Te cztery ostatnie zdobycze wkrótce utracili. Wszystkie jednak lechickie plemiona zachodnio-słowiańskie z wyjątkiem Pomorzan zostały zespolone przez dynastję piastowską w jeden organizm polityczny, w którego ramach pierwiastek kulturalno-rasowy zachodnio-słowiański, a raczej lechicki, i pierwiastek kulturalno-religijny chrześcijański, a raczej rzymsko-katolicki nadały pięciu odrębnym dotąd plemieniom słowiańskim jednolity charakter narodu polskiego.

Bolesław I, urodzony w 968 roku, syn Mieszka I i Dąbrówki Czeskiej, wstąpił na tron polski w roku 992, a zatem mając lat 24.

Zaraz na początku swego panowania musiał stłumić **bunt** swego stryja Cedebura oraz swych **młodszych braci** Przybywoja, Władyboja i Odylena, którzy za namową księżnej-wdowy Ody, Niemki z pochodzenia, a drugiej żony księcia Mieszka I, usiłowali podzielić państwo polskie na kilka udzielnych księstewek. Bolesław I we własnym i narodu polskiego interesie nie mógł i nie chciał dopuścić do takiego podziału, którego następstwem byłoby osłabienie siły militarnej polskiej wobec coraz to groźniejszego naporu niemieckiego. Bunt został krwawo stłumiony. Bolesław kazał uzurpatorów jako zdrajców oślepić a następnie wygnał ich, wraz z księżną Odą, z granic państwa polskiego.

Jest to bardzo ważny moment w dziejach narodu polskiego, gdyż od tego czasu **stosunek monarchy do narodu** traci przeważający dotychczas charakter stosunku prawno-prywatnej natury, a **pierwiastek prawno-publiczny** bierze zdecydowanie górę. Bolesław Chrobry jest pierwszym świadomym swej roli monarchą-dynastą polskim, i to nie plemiennym ani nie dzielnicowym, ale prawdziwym monarchą narodowym. Jego władza, **wzorem monarchji fran-**

końskiej, jest autorytatywna i dziedziczna, suwerenna i niepodzielna. Każde odchylenie od tej zasady będzie w przyszłości osłabieniem prężności politycznej i siły militarnej narodu polskiego.

Jednem z głównych zadań jakie czekały młodego monarchę polskiego była reorganizacja, albo raczej wykończenie reorganizacji państwa polskiego, podjętej już przez jego poprzedników. Chodziło mianowicie o **przejście od organizacji plemiennej i rodowej, do organizacji terytorjalnej i grodowej**. Chodziło o uniezależnienie monarchy od plemion i rodów oraz o **stworzenie** takiej **organizacji politycznej narodu polskiego**, któraby jedynie woli monarchy swoje istnienie zawdzięczała, i któraby zależała jedynie od woli panującego. Organizacją tego rodzaju stała się **drużyna książęca**, a jej podstawą grody książęce i nadania książęce na rzecz poszczególnych członków drużyny czyli wojów (comites). **Normańskie wzory** zastosowali monarchowie polscy do potrzeb i warunków narodu polskiego i tak powstała pierwsza organizacja polityczna narodu polskiego. Jest to **organizacja rycerska** więc **hierarchicznie zbudowana** z monarchą autorytatywnym i dziedzicznym na czele. Organizacja ta jest dziełem Bolesława Chrobrego. Jeżeli zaś przyjmiemy, że liczebność drużyny, ściągniętej ze wszystkich grodów na wyprawę wojenną, wynosiła około 10.000 ludzi, i że załogi pozostawione w poszczególnych grodach również conajmniej 10.000 do 15.000 ludzi liczyć musiały, to w takim razie wszystkie Drużyny Chrobrego razem około 25.000 rycerzy liczyły. Jest to, jak już wyżej podkreśliliśmy, pierwsza polityczna (hierarchiczna i rycerska) organizacja narodu polskiego, a jednocześnie największe dzieło Chrobrego.

Trudno wyliczyć w ramach artykułu wszystkie czyny i dzieła Chrobrego. Oparty o swój własny autorytet monarszy i o stworzoną przez siebie organizację lechicką, doprowadził przedewszystkiem do połączenia z państwem polskiem lechickiego plemienia Pomorzan, dzięki czemu uzyskał dla swego państwa **trwałe granice naturalne**. Oparte o Karpaty i Bałtyk państwo polskie posiadało już teraz wyraźną indywidualność geopolityczną i demograficzną, a tylko dwie granice Polski: wschodnia i zachodnia pozostawały otwarte i wymagały nieustannej czujności i obrony. Bolesław Chrobry uznał, że **najlepszą obroną jest atak.**

Na wiosnę 1002 roku wkroczył Bolesław Chrobry na terytorja położone pomiędzy Łabą i Salą, zagarniając wszystkie ziemie t. zw. marchji wschodniej (Miśnię i Łużyce) z grodami Budziszynem i Strjelą.

Na wiosnę 1003 roku wkroczył Bolesław Chrobry do Pragi a Czechy i Morawy przyłączył do państwa polskiego.

Nz wiosnę 1018 roku wyruszył Bolesław Chrobry przeciwko księciu ruskiemu, wkroczył do Kijowa, a powracając z wyprawy przyłączył do Polski Grody Czerwieńskie, zagrabione kiedyś Polsce (za Mieszka I) przez książąt kijowskich.

Jednocześnie organizował Chrobry swoje państwo na wewnątrz. **W roku 1000 przyjął tytuł króla polskiego,** założył arcybiskupstwa gnieźnieńskie oraz biskupstwa w Krakowie, Kołobrzegu i Wrocławiu, sprowadził Benedyktynów do Polski i osadził ich w kilku klasztorach w Międzyrzeczu, na Łysej Górze i w Tyńcu. W roku 1024 przyjął sakrę liturgiczną królewską.

Umarł w roku 1025 mając lat 57, w trzydziestym trzecim roku swego panowania.

Jerzy Łada-W

Listy od czytelników

(Głos człowieka z szarej masy)

Przeszło lat 17 od wielkich przewrotów społecznych w całym świecie, kiedy to załamano „stare" ustroje i zaczęto szukać „nowych" dróg. — Zjawiły się wówczas głosy rozsądku, iż burzy się to, co zbudowały wieki, zmienia się systemy wypróbowane przez dziesiątki pokoleń, a wprowadza się normy, oparte na rozumowaniu jednostek i zrodzone w mózgach teoretyków — lecz wołania te tonęły w morzu demagogji.

Zwrot w dziejach ludzkości nastąpił w kierunku ustrojów i teorji republikańsko-socjalnych.

Wkraczając w 18-y rok trwania tych ustrojów, robimy bilans co ludzkość i społeczeństwo straciły i co zyskały przy zmianie systemów.

Co miał przeciętny obywatel w dawnym ustroju przy dawnym systemie gospodarczym, a co ma obecnie.

Mimo teoretycznej równości w życiu codziennem społeczeństwa — zachował się dawniejszy podział na warstwy i klasy, z tą tylko róż-

nicą, że dawniej każda z warstw społecznych bez wyjątku miała pewne prawa i dążono stale do rozszerzenie ich. Dzisiej jest odwrotnie: do jednych stosuje się prawa, które są dla nich dobrodziejstwem, a do innych specjalne normy prawne, wyjmując ich temsamem z pod ogólnego prawa. Te specjalne normy są najgorszem bezprawiem. Czego nie zdołano odebrać podczas rewolucji — dziś się odbiera przy pomocy wyjątkowych praw — wyzuwając jednych z mienia na rzecz innych.

Zniesiono tytuły, ale któż ich dziś nic używa? Każdy stara się wyciągnąć z archiwum jakieś papiery, doszukując się u swych przodków szlachectwa.

Dziś każdy snob, a jest ich miljony, uważa za wskazane, a nawet konieczne noszenie sygnetu i jeśli nie może w herbarzu znaleźć herbu odpowiedniego do swego nazwiska, to nosi kamień gładko szlifowany, ale o kształcie sygnetu.

A odznaczenia i ordery!

Gdy dawniej socjalista odznaczenia bojowe i za pracę społeczną uważał za błyskotki, dziś ten sam obwieszony jest niemi jak reklamowa wystawa.

Spróbujmy w urzędzie pana naczelnika nie nazwać dyrektorem, — to napewno decyzja będzie odmowna.

Dziś im większy prostak tem więcej stara się naczepiać na siebie odznak i wymaga tem więcej tytułów.

Więc gdzież te prawdy socjalne: równość, braterstwo i sprawiedliwość? **Niema ich i nie będzie.** Cała teorja równości jest wymysłem i jednem wielkiem kłamstwem, które potrzebne było demagogom do omamiania mas, aby przy ich pomocy wdrapać się do szczytu władzy.

X

d. c. n.

Prosimy o łaskawe uiszczanie prenumeraty, o składki miesięczne i ofiary jednorazowe. Dwa razy daje, kto prędko daje.

„Tygodnik Ilustrowany" nie szanuje swoich czytelników

W roku zeszłym jeden z artykułów o prasie zatytułowaliśmy: „Prasa, która nie szanuje swoich czytelników"; okazuje się, że jednym z najwybitniejszych przedstawicieli takiej prasy jest „Tygodnik Ilustrowany". Czytelników swoich szanuje się, przedstawiając im rzeczy jasno i szczerze, licząc na ich samodzielny zmysł krytyczny i nie starając się tego zmysłu obłudnie przytępić.

Już to, że „Tygodnik Ilustrowany" zamieścił fotografję paryskiej antypatrjotycznej manifestacji b. kombatantów republikańskich z 11.XI ub. r., podając ją jako manifestację polityczną, która rzeczywiście wypadła imponująco; już to, że „Tygodnik Ilustrowany" pomyłkę drukarską („pułkownistyczna" zamiast „pacyfistyczna") specjalnie podkreślił, chcąc wmówić swoim czytelnikom, że w „Głosie Monarchisty" używany jest jakiś zepsuty niezrozumiały język polski, już te przykłady wskazuna brak staranności, dobrej woli i na panowanie obłudy w redakcji „Tygodnika Ilustrowanego". O obłudzie, braku dobrej woli i nieposzanowaniu czytelników przez „Tygodnik Ilustrowany" przekonywa już w zupełności notatka o „Głosie Monarchisty", umieszczona w numerze „Tyg. Ilustr." z 17 lutego b. r.

Redaktor tygodnikowego działu: „Ideje i zdarzenia" nie zechciał zwrócić uwagi na artykuł wstępny w numerze 1 — 2 „Głosu Monarchisty" ten artykuł wstępny jest niepodpisany, stanowi rzeczywisty wyraz poglągów redakcji. Pan z „Tygodnika Ilustrowanego" postanowił nie wziąć także pod uwagę drugiego artykułu podpisanego przez dr. Juljusza Sas-Wisłockiego, którego treść godzi się z treścią artykułu wstępnego; pogardził także autor tygodnikowych „Idei i zdarzeń" przedrukowaną, na ostatniej stronicy omawianego numeru „Głosu Monarchisty", recenzją prof. E. Dubanowicza o broszurze p. Leszka Gembarzewskiego „Monarchja narodowa, jako hasło XX-go wieku". I w artykule wstępnym i w artykule p. J. Sas-Wisłockiego i w przedrukowanej recenzji prof. Dubanowicza, znajduje się jasne i zgodne ustalenie postulatów redakcji „Głosu Monarchisty" w sprawie dynastycznej **(stara zachodnio-europejska dynastja katolicka).** Tymczasem „Tygodnik Ilustrowany" uznał za właściwe przedstawić swoim czytelnikom, że program dynastyczny „Głosu Monarchisty" wypowiedziany został w dziale „Listy od czytelników" w liście podpisanym „A. Kr.". Listy od czytelników są rodzajem wol-

nej trybuny. redakcja, umieszczając je, wskazuje na zainteresowanie się czytelników pismem. Powinien był „Tygodnik Ilustrowany“ zwrócić uwagę na to, że autor wyszydzanego przez niego listu, pisze o sobie, iż „siedzi na głuchej prowincji“; redakcja „Głosu Monarchisty“ nie zmieniła przestarzałej pisowni korespondenta, dlatego żeby ten charakter listu o prowincji zachować. Ale pisownia, używana przez hr. A. Kr. i jego życzenia w dziedzinie zagadnienia dynastycznego nie są oficjalną pisownią, ani życzeniami „Głosu Monarchisty“ którego redakcja ze względów zasadniczych zaniechała przedrukowania niektórych ustępów z listu hr. A. Kr.

Wyrazem poglądów „Głosu Monarchisty“ jest następujący ustęp z artykułu „Naród, Dynastja, Rasa“.

„Wybór monarchy musi być możliwie zobjektyzowany, oderwany od aktualności, bo rzecz trwała nie może być wyrazem konjunktury, wybierając dynastję należy wziąć pod uwagę cechy istotne monarchji w oderwaniu od osób i nazwisk i liczyć się z zasadniczem, nieprzemijającem położeniem narodu i państwa. Z tych względów wypada odrzucić pochodzenie dynastji z rodu arystokratycznego, założenie jej przez dyktatora, lub uznanie za założyciela dynastji rodzaj Piasta-Kołodzieja, jakiegoś od wiek wieków osiadłego na ziemi przodków, kmiotka“.

Wyrazem poglądów „Głosy Monarchisty“ są także postulaty wydrukowane grubszemi czcionkami w artykule dr. Sas-Wisłockiego.

Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego“ wie bezwątpienia, że wyrazem poglądów redakcyjnych jest wstępny artykuł niepodpisany, oraz, że listy czytelników i pomyłki drukarskie nie wyrażają intencyj redakcyjnych. Stanowisko zajęte przez „Tygodnik Ilustrowany“ wskazuje na świadomą złą wolę, świadome nieposzanowanie czytelników przez „Tygodnik Ilustrowany“.

Dodajmy, że przerwanie panującego koło nas spisku milczenia przez naiwne i obłudne naigrawanie się stawia „Tygodnik Ilustrowany“ na tym samym poziomie co masońską „Epokę“ i żydowskie „Wiadomości Literackie“, które w ten sam sposób z nami „polemizowały“.

---

*) Do artykułu „Rozumna pokojowość Monarchji narodowych“. — Obecna polityka Władz w Abisynji jest godna pożałowania i wypada z dotychczasowej Unji będąc echem wieku XIX-go.

Co czytać należy

W. Wasiutyński — „Naród rządzący“. Broszura p. W. Wasiutyńskiego omawia w sposób bardzo treściwy tematy, które wymagałyby obszerniejszych wyjaśnień. Autor słusznie wskazuje, że zagadnienie stosunku **rządu** do **samorządu** jest rzeczywistym, realnym problemem w porównaniu do starego monteskiuszowskiego zagadnienia „podziału władz“ i oddzielnych organów dla poszczególnych „władz“; **władza** w państwie jest jedna. Stanowczo przecenia p. W. Wasiutyński rolę „kierownictwa zbiorowego“ w dawnej Polsce (zob. artykuł wstępny w niniejszym numerze „Głosu Monarchisty“). Stawiając warunek uznania w społeczeństwie charakteru sakralnego u naczelnika państwa monarchicznego nie wyklucza p. Wasiutyński możliwości istnienia życzenia sakralności dla naczelnika państwa w społeczeństwie polskiem (według nas walka z materjalizmem i kosmopolityzmem, oraz istota przedstawicielstwa narodowego wymagają istnienia monarchji dziedzicznej.

O poniższych publikacjach napiszemy obszerniej w następnym numerze:

Carretero — „Alphonse“ XIII fut-il un bar Roi?!!“

Macleod-Machlejd — „Rewolucja francuska w świetle statystyki“.

Marcués-Riviéré — „L'organisation secréte de la francnaçonnerie“.

Gonzague truc — „Scenes et tableaux du régue de Louis-Philippe“.

„Courrier Royal“, wyszedł Nr. 4. Pismem kieruje Jego Królewska Wysokość Hrabia Paryża, syn Jana Księcia de Guize, naczelnika francuskiego Domu Królewskiego.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 4.—. Półrocznie zł. 2.—. Kwartalnie zł. 1.20.
OGŁOSZENIA: 1/1 strony zł. 200.—, 1/2 str. zł. 100.—, 1/4 str. zł. 50.—.
Konto P. K. O. 63.673.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Koszykowa 17**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Joachim Obiezierski.**

Zakł. Graf. „Nowa Książka“ Elektoralna 25. Tel. 69913

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.